

## RECENZJE

*Ryszard Bugaj\**

### TADEUSZA KOWALIKA „WWW.POLSKATRANSFORMACJA.PL”

**Tadeusz Kowalik**, *www.polskatransformacja.pl*, Wyd. MUZA SA, Warszawa 2009, s. 300

Książka profesora Tadeusza Kowalika poświęcona przemianom ustrojowym w gospodarce polskiej jest chyba najobszerniejszym opracowaniem dotyczącym tej kwestii. Przede wszystkim stanowi jednak dopełnienie pluralistycznego zbioru naświetleń tych zagadnień. Praca dotyczy różnych aspektów procesu przemian, ale najwięcej uwagi poświęcono w niej ewolucji instytucjonalnej. Autor starannie śledzi procesy zmian przez pryzmat zachowań różnych podmiotów uczestniczących (nieraz pośrednio) w procesie decyzyjnym.

T. Kowalik – podobnie jak inni autorzy zajmujący się procesem transformacji – opisuje i ocenia ten proces przez pryzmat swoich przekonań aksjologicznych. Nie bez znaczenia jest pewnie i to, że był w proces przemian osobiście zaangażowany. To daje autorowi z jednej strony bliższy wgląd w mechanizmy decyzji, ale z drugiej utrudnia zdystansowaną ocenę.

Przez jakie „okulary” patrzy autor na dokonane przekształcenia? Na to pytanie odpowiedź *expressis verbis* w książce Kowalika nie pada, ale można – a nawet należy – te okulary odnaleźć. Analizując proces transformacji, autor przyjmuje (jak inni badacze) orientację teleologiczną – zakłada, że te przemiany dokonują się ze względu na pewne cele, ale w znacznej mierze inaczej niż wielu innych autorów je definiuje. O ile niektórzy autorzy jako cel normatywny traktują powstanie kapitalizmu wolnorynkowego, to T. Kowalik – nie odrzucając generalnie kapitalizmu jako ładu pożądanego – dokonuje ocen z perspektywy powstania gospodarki mieszanej obejmującej rozbudowane pań-

---

\* Instytut Nauk Ekonomicznych PAN.

stwo opiekuńcze i znaczny sektor przedsiębiorstw publicznych. Niestety, autor nie poświęca żadnej uwagi określeniu kryteriów oceny, które przecież trudno uznać za w pełni obiektywne (naturalne). Podobnie postępują inni autorzy. W rezultacie otrzymujemy bardzo różne naświetlenia procesu polskiej transformacji ustrojowej.

Przyjęta przez T. Kowalika teleologiczna orientacja dociekań prowadzi – jak się wydaje – do niedoceny żywiołowych mechanizmów działających w toku procesu transformacji. Sądzę natomiast, że autor przecenia realny wpływ ośrodka rządowego na charakter realizowanych zmian. To prawda, że kluczowe decyzje dotyczące programu transformacji zapadały bez szerszej publicznej debaty, ale nie ma dobrych powodów, aby zakładać (uwzględniając radykalizm nastawień politycznych, klimat intelektualny, „oczekiwania zagraniczne” i krótkookresową dynamikę procesów w krajowej gospodarce), że taka debata doprowadziłaby do skryształowania odmiennego programu. Owszem, w świetle kryteriów przyjmowanych przez autora (bliskich także recenzentowi) program odmienny byłby bliższy optymalnemu. Swoboda wyboru istniała jednak tylko w sensie intelektualnym.

Ale również wybór w sensie intelektualnym nie był chyba tak szeroki, jak sugeruje autor książki. To zastrzeżenie dotyczy kilku kwestii, ale chcę zatrzymać się tylko nad zatrudnieniem i bezrobociem. T. Kowalik piętnuje nowy system przede wszystkim dlatego, że jego funkcjonowanie (jak dotąd) związane jest z bardzo wysokim bezrobociem i pisze: „wzrost zatrudnienia można pogodzić z przechodzeniem do gospodarki rynkowej” (s. 97). To stwierdzenie pada w pewnym istotnym kontekście. Autor utożsamia brak rejestrowanego bezrobocia z „pełnym zatrudnieniem”. Nie jest więc skłonny przyjąć, że brak bezrobocia w gospodarce nakazowo-rozdzielczej odzwierciedla działanie mechanizmów generujących marnotrawne zużycie czynnika pracy (tak samo stali, jak i pracy). To oznacza, że autor nie jest też skłonny przyjąć, że ustanowienie mechanizmów efektywnościowych związanych z rynkiem musi prowadzić do powstania nadwyżek pracy – podobnie jak powstały nadwyżki np. stali. Oczywiście ogromna różnica polega na tym, że „nadwyżka” stali została natychmiast wyeliminowana przez spadek produkcji (a pewnie i dostosowanie cenowe czy raczej przez redukcję dotacji), a pracownicy przekształcili się w bezrobotnych (albo emerytów i rencistów). Czy jednak nie można było uwolnionej siły roboczej zaabsorbować w innych dziedzinach. Jeżeli założyć, że stopa wydajności pracy nie uległaby istotnej redukcji, to warunkiem byłaby znacznie wyższa dynamika wzrostu produkcji. Tu, jak się wydaje, dla autora ma znaczenie „kontekst chiński”. Wprawdzie o bezrobociu w tym kraju (choćby z racji ogromnej dominacji rolnictwa) wiemy niewiele, ale wiemy, że wzrost zatrudnienia dokonuje się przy bardzo niskich standardach socjalnych. Stąd bierze się silna przewaga konkurencyjna chińskiej gospodarki i ogromne znaczenie popytu eksportowego „ciągnącego” wzrost PKB. Nie jest możliwe, aby ten model mógł być zastosowany w Polsce. Jestem więc skłonny twierdzić, że znaczne „bezrobocie transforma-

cyjne” było nieuchronne. Ta ocena nie oznacza, że podjęto wszystkie dostępne środki dla jego ograniczenia. Nie oznacza również, że wystarczające było (jest) alimentowanie bezrobotnych.

Ogólnie rzecz biorąc, sympatyzuję z aksjologicznym wyborem autora omawianej książki, jednak wiele konkretnych stwierdzeń (konstatujących lub oceniających) wydaje się ponad miarę zależeć od tego wyboru autora.

Tadeusz Kowalik posługuje się słowem „socjalizm” w różnych kontekstach i zawsze jest to nacechowane afirmatywnie, ale – gdyby pominąć inne teksty autora – można by mieć wątpliwości co do identyfikacji przez autora desygnatu. Nieraz określenie to zdaje się dotyczyć pewnych ogólniejszych idei wyrastających z krytyki ustrojowego ładu kapitalizmu, a nieraz jest ono odnośzone do systemów narzuconych przemocą przez Rosję sowiecką grupie krajów Europy Środkowej i Wschodniej. O ile „socjalizm” rozumiany jako zespół idei (diagnoz i zaleceń normatywnych) inspirował praktykę ruchów socjaldemokratycznych, to systemy komunistyczne były jednak zasadniczo od tych idei odległe, a idee te głoszone praktycznie wyłącznie w celu uzasadnienia dyktatorskich rządów.

Ta pojęciowa niejednoznaczność i pewne oceny autora dotyczące konkretnych procesów i zdarzeń, które miały miejsce w gospodarce komunistycznej, tworzą wrażenie, że autor ma wątpliwości co do bilansu transformacji. Z jednej strony jego krytyka systemu komunistycznego jest wyważona, a w analizie tego okresu zawarte są też oceny pozytywne i nieprzekonywujące, a z drugiej – krytyka systemu po transformacji jest gwałtowna. Autor np. pisze, że „do pewnego czasu” *realny socjalizm jakoś zdawał egzamin* (s. 17). W innym miejscu – odwołując się do Kornaya – do sukcesów gospodarki realnego socjalizmu zalicza budowanie mieszkań z „wielkiej płyty”. Otóż mechanizmy nieefektywności działały w gospodarce komunistycznej przez cały okres jej istnienia, natomiast skutki miały kumulacyjny charakter. To dlatego – i tylko dlatego – niesprawność tego systemu była mniej rzucająca się w oczy w początkowym okresie. Natomiast budownictwo wielkopłytowe musi być postrzegane jako technologiczna aberracja narzucona środkami centralnego planowania.

Najbardziej jednak niepokoi, że autor – podsumowując transformację – zrezygnował z przedstawienia kompleksowego bilansu. Uważa, że *nawet brawurowy Plan Sześćioletni (...) zwycięsko wytrzymałby porównanie z planem Balcerowicza*. (s. 101), ale nie przytacza (dość łatwo dostępnych) wskaźników charakteryzujących procesy gospodarcze w minionym dwudziestoleciu. To prawda, że wyniki pierwszych lat odbiegają istotnie (i niekorzystnie) od założeń „planu Balcerowicza”, ale bilans całego dwudziestolecia pod wieloma względami jest zupełnie dobry. Przede wszystkim przyzwoite było tempo wzrostu PKB, wysoki wzrost wydajności pracy, powstał system gospodarki rynkowej, poprawiła się sytuacja w zakresie ochrony środowiska, wydłużył się przeciętny czas trwania życia. Oczywiście, nierówności są duże, bezrobocie wysokie, a zabezpieczenie socjalne marne. W bilansie wypada jednak uwzględnić różne czynniki.

Jestem przekonany, że oceniając rezultat ustrojowej transformacji (także z uwzględnieniem czynników socjalnych) można już stwierdzić jednoznacznie – uwzględniając fakty – że transformacja przyniosła korzystne następstwa. Takiego stwierdzenia w książce T. Kowalika brakuje. Szkoda. Ale książka na pewno przyczyni się do większej równowagi w postrzeganiu ustrojowych zmian, jakie dokonały się po 1990 roku.